»LEKKOMYŚLNA SIOSTRA«

WŁODZIMIERZA PERZYŃSKIEGO W TEATRZE ZIEMI GDAŃSKIEJ

Poezję uprawiał z zamiłowania, ale komedie pisywał wyłącznie dla gotówki. O poezjach Włodzimierza Perzyńskiego pamiętają tylko nieliczni, komedie wciąż wystawiają teatry.

CYNICY twierdzą, że każdy piszący dla jakiegokolwiek innego celu niż pieniądze jest grafomanem. Wprawdzie tak twierdzą tylko cynicy, ale historia Perzyńskiego raczej by potwierdzała to określenie pozbawione wszelkiego idealizmu. Zaczęło się właśnie od „Lekkomyślnej siostry", którą Perzyński zaczął pisać dla zaliczki, obiecanej mu przez dyrektora teatru lwowskiego Pawlikowskiego. „Ludzie rodzili mi się z wyrazów" — wspominał następnie. Dodajmy od siebie — rodzili się jak żywi, pełni wad i zalet, krwiści, oraz — co na scenie ma taką wagę — będący świetnym materiałem do tworzenia kreacji aktorskich. Toteż prapremiera komedii we Lwowie, następnie powtórzenie jej w Krakowie, od razu stały się sukcesami. Może trochę i dlatego, że rzecz dzieje się w Warszawie, a ówcześni galileusze (tak nazywano mieszkańców zaboru austriackiego od oficjalnej nazwy Galicja i Lodomeria, nadanej krajowi przez c. i k. władze monarchii Austriacko - Węgierskiej) nie bardzo lubili „Warszawki", ich zdaniem odznaczającej się lekkomyślnością i zbyt wesołym stylem życia.

W każdym razie „Lekkomyślną siostrę" uważano za **wypadek literacki.** Porównywano Perzyńskiego z Blizińskim, Lubowskim, Zaleskim, później z Zapolską. Boy Żeleński twierdził, że takie utwory jak „Lekkomyślna siostra" i „Moralność pani Dulskiej" to więcej niż literatura, że to w owych czasach były **czyny.**

OCZYWIŚCIE, dziś sztuka jest anachroniczna, nie znaczy to jednak, by nie należało jej grać. Napisana jest — jak wspomniałem — świetnie, a gdyby kiedyś zapomniano o realistach krytycznych sprzed pół wieku, wśród których obok Zapolskiej i Rittnera poczesne miejsce zajmuje właśnie Perzyński, znacznie zubożono by osiągnięcia teatru polskiego. Świat „strasznych mieszczan w strasznych mieszkaniach" musimy sobie przypominać, choćby dlatego, żeby zdać sprawę, że pieniądz potrafił wtedy być nawet „najlepszą rehabilitacją".

TEATR Ziemi Gdańskiej inscenizuje komedię z wyraźnym dystansem, unikając zbytniego podkreślania wszystkich tendencyjności i moralizatorstwa, tak jak tego nigdy nie czynił Perzyński, samym tylko mistrzostwem swego rysunku postaci i sytuacji tworząc problem. Dystans podkreślono i przestylizowanymi kostiumami, i cukierkowatością kolorystyczną scenografii **Danuty Pogorzelskiej** i zwłaszcza pewnym przejaskrawieniem gry aktorskiej. Tym niemniej całość reżyserka przedstawienia **Janina Orsza-Łukasiewicz** umiejętnie ujednoliciła, tworząc harmonijną całość. Inaczej niż autor podeszła do zapisu testamentowego, owego napierka lakmusowego, który diametralnie — i to dwukrotnie — zmienia stosunek rodziny Topolskich do swej „lekkomyślnej siostry". W interpretacji **Marii Wawszczyk,** grana przez nią Mania, oznajmiając o zrzeczeniu się zapisanego jej przez arystokratycznego kochanka pół miliona guldenów czy koron, powoduje powtórny szok rodzinny, ale po wywołaniu go śmieje się tak sardonicznie, iż nasuwa wątpliwość, czy jest istotnie kobietą nie mogącą się pomieścić w ciasnych ramach mieszczańskich czy też... Pozostawmy jednak dopowiedzenie widzowi.

Głową Topolskich — Henrykiem był **Juliusz Przybylski,** jak trzeba trochę safandułowaty, ale zwłaszcza ciekawy, gdy snuł projekty wielkich zamierzeń spekulacyjnych za pieniądze siostry, oczywiście z patriotycznym frazesem na ustach „cały kraj by na tym zyskał". **Maria Chodecka** zagrała jego żonę Helenę, do granic wręcz zoologicznych (chyba przez zazdrość?) doprowadzając nienawiść do szwagierki i bardzo umiejętnie pokazując zmysłowość swego stosunku do kochanka **(Wacław Rogucki),** którego doskonale rozszyfrowywała, gdy nabierał ją na pieniądze. Przekonywającym łobuzem i cynicznym łowcą posagowym, wyznawcą hasła „można być kanalią, ale trzeba mieć takt", jednym słowem młodszym bratem Topolskim był **Waldemar Starczyński.** Podobała mi się **Anna Pasiutówna,** jako kuzynka Topolskich Ada, wcale nie nużąca swym ciągle powtarzanym „Zaczynam być niespokojna" i „Mama musia mówiła". Utrafionym Władysławem — poprawnym mężem, filozofem, człowiekiem o gołębim sercu, nie mogącym jednak zrozumieć żony — kto ją jednak mógł zrozumieć? — był **Jerzy Witowski.**

Trzeba jeszcze dodać, że opracowanie programu przedstawienia jest nie tylko wzorowe, ale wręcz wzorcowe. Przyjemnie to podkreślić.

Marek DULĘBA

Mania (Maria Wawszczyk) i Henryk Topolski (Juliusz Przybylski). Fot. T. Link